# Droga do Końca — extraman

**Od autora:** Pierwotnie zamieszczałem na swojej stronie w odcinkach.

Nad lasem już pociemniało. Gwiazdy znikły, bo chmurki były bardzo gęste i wszystko zasłaniały. Ciemność wnet przybrała swój najciemniejszy odcień i pokryła nieprzeniknionym, grubym płaszczem cały obszar. Teren, o którym mowa, należy do pana Stacha, który swój domek w środku lasu rozpoczął budować jeszcze w XIX w. i do dzisiaj nie ukończył. Być może dlatego, że od 100 lat już nie żył. Gdyby żył, na pewno nie dopuściłby, aby cokolwiek źle o nim mówiono.

Ale wróćmy do początku.

Jak mówiłem, zrobiło się dość ciemno i zaczął padać deszcz. Jego romantyczny, miarowy stukot o parapet w domku pana Stacha dał się słyszeć z daleka. Fakt ten pomógł Karolowi zorientować się w terenie. Domyślał się bowiem, że trzeba iść w kierunku dźwięku. Pomimo ściany wody, grzmotów burzowych, ciemności i powstającego oka cyklonu, wiedział gdzie iść. Motywacji i chęci do brnięcia dalej w kałużach błota dodawała mu myśl o nagrodzie, która czeka już niebawem – w domku, gdzie 100 lat temu umarł pan Stachu (chociaż ciała nikt, do tej pory, nie odnalazł) czekała ona… To Halina – jej młode, jędrne piersi, niczym najlepszy magnes, przyciągały do siebie każdego mężczyznę, nawet pośród tak niesprzyjających okoliczności przyrody. Oczami wyobraźni już widzi rozpalony kominek, rozłożoną przed nim skórę amerykańskiego bawoła oraz rozłożoną Halinę…

W miarę jak pogoda coraz mocniej manifestowała swoją potęgę i przewagę na człowiekiem, a dźwięk z parapetu równał się z dźwiękiem łomoczącego serca Karola, Halina dochodziła do wniosku, że jej kochanek już dzisiaj nie przyjdzie. Kto by szedł w taką pogodę? Znudzona tym co dzieje się za oknem i zmorzona pracą całego tego letniego dnia, postanowiła rozłożyć się na skórze nie żyjącego już bawoła, przy kominku. Dla pewności zagasiła w nim ogień, aby nie spłonąć z całym dobytkiem. Zdecydowanie bowiem bardziej wolała płonąć z namiętności niż z powodu pożaru.

W tym miejscu może warto zauważyć, że Halina i Karol poznali się niedawno na portalu randkowym „dzikanamietnoscisexbezzobowiazan.pl”, który wiernie służy ludziom, zabieganym pośród obowiązków dnia codziennego, w odnalezieniu tych kilku cennych chwil wytchnienia i zapomnienia. Portal został założony przez sycylijską mafię i służy także do prania brudnych pieniędzy, ale to już zupełnie inna historia. Dość powiedzieć, że niemiecka chemia ze wszystkim sobie poradzi.

Związek pani H i pana K był naprawdę gorący. I to wcale nie dlatego, że oboje pochodzili z ciepłych krajów. Tylko Karol miał ciepłych rodziców (czyli takich serdecznych). Ona zaś wręcz odwrotnie – nie miała rodziców. Nie znaczy to, że nie miała ich wcale, bo wówczas i jej własne istnienie stałoby pod poważnym znakiem zapytania, ale nie miała ich już. Odeszli gdy Halina miała 20 lat i od tej pory już zupełnie samodzielnie musiała spłacać kredyt mieszkaniowy. Jednak z tej różnorodności, ilekroć się spotykali, wynikała zadziwiająca spójność, towarzysząca kochankom podczas relacji intymnych. Kiedy dochodziło do spotkania, czas zatrzymywał się, rzeczy zmieniały swą strukturę, powietrze stawało się gęste i gorące, a ich ciała przylegały do siebie tak ściśle, że tworzyły jakby jeden, doskonały w swej istocie, organizm. Stanowiło to przeżycie niemal metafizyczne, uzależniające bardziej niż wszystkie narkotyki tego Świata razem wzięte.

A zatem ciężko się dziwić, że Karol nie szczędził obuwia, chociaż były to oryginalne Adidasy, brnąc coraz bardziej w kałużach i na przekór rozszalałemu żywiołowi, aby tylko na nowo, jeszcze raz doświad-

czyć tego niezwykłego i pięknego spotkania z wymiarem niedostępnym na co dzień zwykłym śmiertelnikom.
I nareszcie, pod dłuższej, monotonnej wędrówce w ciemności przeplatanej tylko, co jakiś czas, licznymi potknięciami i uderzeniami o korzenie, konary, krzaki i inne elementy dzikiego lasu, już prawie dochodzi…
Dochodzi powoli, ale nieuchronnie, do celu. Z tej odległości widać już niewyraźny zarys budynku. To znaczy, że jest bardzo blisko. Ale dlaczego nie widać żadnego światła, dymu z komina? Brak śladów jakiejkolwiek obecności.

Zaczyna biec.

c.d.n.

Jest takie powiedzenie: „wejść z deszczu pod rynnę". W przypadku Karola spełniło się ono podwójnie: dosłownie i przenośni. Oto, przemoczony do przysłowiowej znowu „suchej nitki", wchodzi z jednej ciemności w ciemność jeszcze większą, jeszcze bardziej nieprzeniknioną i tajemniczą. Przy tym, uderza głową o kawałek, zwisającej nad daszkiem chroniącym onegdaj drzwi wejściowe, oberwanej przez burzę, starej, zardzewiałej, rynny.

Rynna rzuca się na Karola jak oszalała, z wściekłością, która równać się może tylko tej, jaką prezentuje owa starsza kobieta, uzbrojona w moherowy beret i stająca w obronie jedynie słusznych – własnych wartości. Na twarzy naszego głównego, skąd innąd bohatera, pojawia się krew. Cieniutka z początku jej strużka spływa od czoła, pomarszczonego przez lata wysiłku intelektualnego, poprzez policzki pokryte delikatnym, niedawno skróconym i lekko kłującym, zarostem aż po brodę, z której śmiało już kapie dalej, kapu kap, prosto na ziemię. Na ziemię, z której wszyscy wyszliśmy i do której wszyscy kiedyś przecież powrócimy.

Zamroczony uderzeniem oraz zdezorientowany sytuacją – inną przecież niż to, co sobie sam obiecywał – wkracza w duszną i gęstą przestrzeń leśnego domku, który po 100 latach od wybudowania nadal wymaga ukończenia, a także remontu.

Po chwili obcowania z kompletną ciemnością, jego zmysły zaczynają proces adaptacji do nowych warunków. Wzrok wyostrza się, powoli dostrzega w głębi pokoju jakiś niewyraźny kształt, zarysowany na podłodze, w pobliżu kominka. Do jego nozdrzy dociera zapach perfum „Davidoff" – ta woń, sama w sobie, już wystarczy za świetny początek gry wstępnej, działa jak czerwona płachta na byka, który chociaż doskonale wie jak może się to wszystko skończyć, i tak decyduje się na atak.

Stopniowo jak kroki Karola kierują się ostrożnie w kierunku owego kształtu (pamięć bowiem o spotkaniu z rynną, spowodowanym działaniem w pospiechu, tkwi jeszcze mocno w jego świadomości), zdaje sobie sprawę, że obawy co do braku Haliny, na szczęście, mogą okazać się bezzasadne! Do mózgu dociera informacja, że jednak istnieje duża szansa na nagrodę i, w tym samym momencie, następuje pierwszy wystrzał – to salwa endorfin, pochodząca z ośrodkowego układu nerwowego, rozlewa się niczym gorąca, gęsta czekolada, spływająca po mufince, na całym ciele mężczyzny, wypełniając od środka każdą jego komórkę – na twarzy Karola, wraz z powracającą pewnością siebie, pojawia także się delikatny

uśmiech…

Gdyby na zewnątrz nie szalała burza i deszcz, w pomieszczeniu dałoby się słyszeć nawet brzęczenie przysłowiowego komara. Dodatkowo, sam Karol słyszy jeszcze bicie swojego serca. Jest ono oczywiście coraz szybsze z każdym ułamkiem sekundy.

No i wreszcie przychodzi ten moment. Krótki jak mgnienie oka i ulotny jak gołębica, ale decydujący. Wraz z kolejnymi grzmotami, nasz Karol przechodzi do uczty.

Nie, nie będzie budził Haliny. W nagłym i niespodziewanym przypływie czułości, postanawia, że zrobi to inaczej. Chce delikatnymi pieszczotami wyprowadzić ją ze snu powoli – to będzie takie swoiste dwa w jednym – rozbudzanie z pobudzaniem. Niech przechodzi stopniowo ze stanu uśpienia, prosto do rozkoszy. Bez stanów pośrednich. Prosto do nieba. Niech obudzi się spokojna, rozluźniona i szczęśliwa, poddana starannej pracy jego rąk i innych elementów…

Po zaledwie krótkiej chwili, lecz dokładnie nie wiadomo jak krótkiej, albowiem czas zdążył się już zatrzymać, Karol nie bez zdziwienia, dostrzega błysk w szeroko otwartych, brązowych oczach dziewczyny… Właściwie to nie jest błysk, tylko odbicie pioruna, który właśnie rozświetlił swym, jasnym jak słońce, blaskiem całe wnętrze. Wystarczyła ta mikrosekunda, aby nasz dzielny amant zorientował się, że oto leży w tej chwili na środku wielkiego pokoju, wtulony mocno w nieżyjącego już amerykańskiego bawoła, który z kolei również leży nieopodal niepalącego się już kominka i wpatruje się w Karola swoimi brązowymi, niewidzącymi i jakby nieco zdziwionymi oczami…

Karol nie wiedział, że Halina, po namyśle, poszła spać na górę.

c.d.n.

Halina spała. Nie słyszała odgłosów szamotaniny dochodzącej z dołu, gdy Karol próbował swych igraszek z bawołem. Nie słyszała wiatru, ani deszczu, ani burzy. W ogóle miała słaby słuch. Na dodatek spała.

Nic zatem dziwnego, że kiedy Karol wszedł do sypialni, również tego nie usłyszała. Tym bardziej nie zauważyła, gdyż uniemożliwiały jej to zamknięte powieki (tak miała zwyczaj robić praktycznie zawsze podczas nocnego wypoczynku).

Karol już chciał podjąć kolejną próbę zaspokojenia swoich prymitywnych żądz, gdy nagle zaczął dzwonić smartfon dziewczyny – w pokoju zrobiło się jasno od ekranu telefonu. Zobaczył ją teraz wyraźnie, leżącą nago, przykrytą jedną tylko lekką, przeźroczystą narzutą… Karol wzruszył się głęboko…

W końcu, nachalny dźwięk komórki, zmusił go do ocknięcia ze stanu chwilowego letargu – dziewczyna nadal spała niewzruszenie i nic nie wskazywało, aby nawet wybuch bomby, czy inne fajerwerki miały ją teraz z tego wybudzić. Postanowił więc sam odebrać połączenie. Jak się później okazało, to była dobra decyzja, ponieważ telefonowano od Halinki z pracy.

– Dzień dobry. Mówi kierownik. Halinko, czemu nie ma cię w pracy?

– Dzień dobry – odparł Karol, zmieniając nieco barwę głosu – przepraszam, nie wiedziałam, że w niedzielę też pracujemy…

– A czy w niedzielę nie spędzasz czasu z rodziną, nie zajmujesz się domem? – pytał, coraz bardziej poirytowany kierownik

– Owszem, tak, zdarza się… – zaczął plątać się zaskoczony Karol

– No właśnie! A przecież praca to nasz drugi dom! Czy to, że drugi, to znaczy, że gorszy? Chcesz mi powiedzieć, że miejsce, gdzie spędzasz większość swojego życia, jest dla ciebie nieważne, że nie warto poświęcić swojego czasu?! Czy to właśnie chcesz mi powiedzieć? – retorycznie pytał kierownik, a ton jego głosu wzmagał się z każdą chwilą, niczym szalejąca za oknem burza, której epicentrum znajdowało coraz bliżej domostwa.

– Ale… – chciał się jeszcze tłumaczyć Karol, ale było już za późno.

– Za późno na tłumaczenia! – wrzasną kierownik – jesteś prawie zwolniona! – i zakończył połączenie…

Kiedy Halina się obudziła, Karol natychmiast przekazał jej informację, żeby pobiegła prędko do pracy. Nie było czasu na przyjemności, kiedy pod znakiem zapytania staje stabilność materialna. Co jak co, ale o pieniążki trzeba dbać! Jak to mówią: „byleby zdrówko i pieniążki były, a z resztą to już sobie jakoś poradzimy”.

Halina szybko zrzuciła siebie narzutę, czyniąc tym samym ogromny ból w sercu i innych częściach ciała jej towarzysza, po czym, w pośpiechu, zaczęła się ubierać.

Niespełna godzinę później już siedziała w samochodzie, naduszając stopą, wyposażoną w czerwone paznokcie oraz obutą w cieniutki sandał, na pedał gazu tak mocno, że ten nieomal wyleciał z drugiej strony karoserii.

Po przybyciu na miejsce, wpadła do budynku biurowca z takim impetem, że zapomniała zauważyć szklanych drzwi. To nic – później odkupi tą szybę i posprząta, teraz liczyła się każda sekunda.

Żeby nie tracić czasu na windę, wbiegła piechotą na ostatnie, dwudzieste szóste, piętro „Zieleniaka” – słynnego gdańskiego klocka biurowego z lat świetności poprzedniego systemu – po czym stanęła pod drzwiami pana Tomka – kierownika firmy: „Szczęście i radość. Paweł Kąpany”.

Nie była zmęczona. Organizm czerpał z rezerw, podporządkowując całe swoje funkcjonowanie jednemu tylko celowi – zachować pracę. Na twarz przybrała uśmiech numer trzy, po czym dziarsko wkroczyła do gabinetu.

– Czołem kierowniku! Dzwoniłeś? Przepraszam, na chwilkę się zdrzemnęłam. Byłam w kawiarni i ktoś podrzucił mi do kawy pigułkę gwałtu. Ale już jestem! – uśmiech nie schodził jej z twarzy, chociaż kierownik wcale go nie odwzajemniał.

Prychnął tylko dwa, trzy razy pod nosem, powiedział do siebie coś niezrozumiałego pod nosem, po czym ręką wskazał pracownicy krzesło. Był to bardzo prosty w konstrukcji, metalowy stołek, z okrągłym siedziskiem, na czterech nogach, pamiętający jeszcze czasy świetności poprzedniego ustroju, kiedy to

dzielnie służył w kazamatach gdańskiego Urzędu Bezpieczeństwa i stanowił wręcz nieodzowny element długich, nocnych rozmów, prowadzonych przez Tomasza.

c.d.n.

Halina usiadła. Drżącą ręką odgarnęła kosmyk włosów, który opadł jej na prawy policzek i prawie dotykał nosa. Tak, czy inaczej, była piękna…

Tego faktu zdawał się w ogóle nie zauważać kierownik, były pracownik ważnego resortu bezpieczeństwa. Chociaż za oknem było zupełnie jasno, wiedziony jakimś nieświadomym przyzwyczajeniem, włączył biurkową lampkę, kierując żarówkę prosto w twarz przygarbionej już nieco Haliny.

– Co tam w ogóle u ciebie słychać? – zagadnął wesoło.

– A… nic takiego – równie wesoło podchwyciła dziewczyna – wracając z „Biedronki" zaszłam do baru na kawę i chyba ktoś mnie potem bzyknął, bo film mi się urwał na kilka godzin… No, ale już się dobrze czuję i chętnie zajmę się swoimi obowiązkami. A co tutaj? – Halina próbowała sprawiać wrażenie jak najbardziej naturalnej i wyluzowanej.

– Skończył się tusz w pieczątce – zauważył nagle, jakby od niechcenia, kierownik.

– O kurczę! Bardzo mi przykro! Zaraz nasączę gąbkę!

Pracownica wyjęła z szuflady za plecami zwierzchnika pieczątkę ekspresową z danymi firmy i prędko zniknęła, wraz z nią, w otchłani swojego pokoju, przylegającego z prawej strony do pokoju Tomka. Tam natychmiast cała oddała się pracy, zanurzając się bez reszty w pokrywanie grubą warstwą tuszu gąbki, przyniesionej ze sobą z drugiego pokoju.

Zadanie to wymagało precyzji i skupienia, a jednocześnie rozsądnego gospodarowania zasobami czasowymi. Naniesienie zbyt dużej ilości spowoduje, że odbicie będzie zlane, nieczytelne, a co gorsze, kierownik może pobrudzić sobie opuszki palców. Z kolei zbyt mała ilość tuszu, spowoduje podejrzenie jej o kradzież. Przecież pewna część tuszu z pojemnika zniknęła – to łatwo zaobserwować, a pieczątka nadal jest niewyraźna. Gdzie zatem jest ten tusz? No i należało się spieszyć – kazać czekać kierownikowi, to jak wkładać głowę w paszczę głodnego lwa. Jednak zbyt szybkie działanie też było niebezpieczne, ponieważ za kolejnym razem, Tomek słusznie oczekiwał będzie wykonywania poleceń w podobnym tempie. To mogło być samobójstwo.

Wreszcie, z nasączoną gąbką, Halina wróciła do sąsiedniego gabinetu.

– Tomku, mam gąbęczkę – uśmiechała się ponownie promieniście Halina.

Ten jakby jej nie zauważył. Rzucił tylko, mijając ją, kiedy szedł w kierunku drzwi:

– Jutro przychodzisz na 05:00. Odrobisz dzisiejsze straty. Proszę też napisać pracę w aplikacji „Notatnik" pod tytułem: „Rozsądne gospodarowanie czasem w pracy – jak robić, a jak nie robić". Minimum 5 stron A4, dwustronnie, marginesy 3 cm, długopis niebieski, minimum trzy ryciny. Termin: jutro do godziny 10:12.

Widząc, że audiencja dobiega końca, kierownik bowiem już zakładał kurtkę i stał w drzwiach z teczką w ręku, Halina skłoniła się grzecznie i przepraszając jeszcze raz bardzo za wszystko, rakiem wycofała się również w kierunku wyjścia.

– Możesz wziąć „metalową wariatkę" – uśmiechnął się życzliwie w kierunku dziewczyny.

Była to firmowa deskorolka – piękna drewniana, kiedyś czerwona sztuka, pamiętająca jeszcze dostatnie czasy epoki gierkowskiej. Za bardzo okazyjną opłatą, zasłużeni pracownicy, mogli czasem z niej korzystać, aby dojechać do pracy. Halina uśmiechnęła się do siebie po cichu, czując po całym ciele delikatne mrowienie, zapowiadające nadchodzącą dawkę przyjemności. Oczami wyobraźni już czuła ten delikatny wietrzyk rozwiewający jej piękne przecież, kruczo czarne włosy, zapach zwijanego kołami pojazdu, rozgrzanego do czerwoności od piekącego słońca, czarnego jak smoła, asfaltu oraz ogromną satysfakcję na końcu, wynikającą z faktu, że oto jeszcze raz udało się dojechać do końca i przeżyć!

Halina postawiła lewą nogę na desce, prawą zaś z całej siły odepchnęła się, po czym aż zakrzyknęła z radości.

Droga w dół była cudowna!

Następnie wzięła wymarzone urządzenie każdego pracownika „Szczęścia i radości" na plecy i raźno ruszyła przed siebie, pokonując ostatnie 10 km pod górkę.

Jak wspaniale będzie jutro wracać do pracy. Rano powietrze jest takie rześkie!

c.d.n.

W czasie gdy Halina rozkoszowała się jazdą na firmowej deskorolce, Karol właśnie zastygł.

To zastygnięcie wynikało z dwóch sytuacji, które równocześnie nałożyły się na siebie i teraz, zdezorientowany jeszcze bardziej niż zwykle, stał i nie wiedział co ma począć…

Z jednej bowiem strony, po ochłonięciu już nieco z kolejnego niespełnionego spotkania z Haliną, do jego świadomości dotarła myśl, że przecież on też ma pracę i jeśli chce zdążyć na nocną zmianę, to już musi wychodzić. Z kolei, z drugiej strony, po chwili spędzonej w ciszy, jaka właśnie rozlewała się w pomieszczeniu, po zakończonej burzy, zaczął docierać do jego uszu ów ukochany, rozkoszny wręcz dźwięk – dźwięk rosnących Nasturcji oraz innych kwiatów, posadzonych w przydomowym ogrodzie.

Drewniane okno było teraz otwarte szeroko, wzrok Karola utkwiony był gdzieś daleko, ponad koronami drzew, których liście były tak bardzo soczyście zielone, zroszone letnim deszczem i wysmagane wiatrem. Delikatnie kołysały się, popychane spokojnym zefirkiem – pozostałością minionego huraganu. Był to moment, w którym przyroda doznawała głębokiego spokoju i odprężenia, jaki spływa i towarzyszy kochankom bezpośrednio po spełnionym akcie miłosnym.

Cisza, spokój, równy i miarowy oddech. Moment szczęścia wyrwany z czasu…

W powietrzu unosił się zapach mokrego drewna i ziemi. Karol uwielbiał słuchać jak rosną i jak po cichu szepcą między sobą. Piękne kwiaty, które wczoraj były tylko ziarenkiem, rzuconym w ziemię, dzisiaj swoim pięknem są ozdobą temu Światu. Jutro już ich nie będzie, ale póki co – są, trwa dzisiaj.

Kwiaty rosną i szepczą między sobą swoją kwietną piosenkę.

Chyba jednak nie pójdzie do pracy.

Karol był wielkim romantykiem. Trochę psychopatą, ale romantykiem.

Z kąta pokoju przesunął stary, wiklinowy, bujany fotel i ustawił go dokładnie vis – a – vis okna. Usiadł, powoli zamknął oczy, a jego słuch wyostrzył się jeszcze bardziej.

Z początkowego nieokreślonego i niezbyt wyraźnego szumu, zaczęły wyłaniać się coraz bardziej wyraźne i konkretne wyrazy…

– Karolu, Karolku – zaczęła biała Hortensja bukietowa (Hydrangea paniculata) – dlaczego nie idziesz do pracy? – spytała, a melodyjny dźwięk jej głosu dotarł najpierw do ucha, a potem, po dłuższych poszukiwaniach, także do mózgu Karola.

– Wiesz przecież – wtrąciła się Ostróżka ogrodowa (Delphinium cultorum) – że, aby zdobyć serce (czy co tam chcesz) Haliny do końca, musisz zarabiać pieniążki…

– Czyż siedzenie w tym fotelu da Ci zarobek? – podchwyciła retorycznie Hortensja.

Biedny Karol zrozumiał, że ta rozmowa idzie tylko w jednym, bardzo ściśle określonym kierunku i że nie ma już od tego ucieczki. Trzeba iść do pracy. Trudno. Podniósł się ociężale z fotela i z miną skazańca, prowadzonego na egzekucję, począł szykować się do wyjścia.

Halina zaś akurat pozdrowiła miejscowego listonosza, który swoim czerwonym rowerem marki „Wigry 3” rozwoził po okolicy listy (rachunki, wezwania do zapłaty, mandaty itp.). Idąc dalej w górę, z deskorolką przewieszoną przez plecy, była już coraz bliżej domu.

Listonosz, który trochę za długo zapatrzył się na Halinę, podziwiając jej uśmiech i kształty, właśnie z tego powodu rąbnął zdrowo o lampę uliczną i legł jak długi w poprzek chodnika. Stracił przytomność, lecz był szczęśliwy. Ostatnim obrazem jaki zapamiętał była ona…

Ale ona już tego nie widziała. Uśmiechnęła się tylko do miejscowego dzielnicowego, który wyszedł na obchód po melinach i menelach i poszła dalej. Do domu już bardzo, bardzo blisko.

Nie wiadomo co stało się z policjantem, jak dokładnie zginął. Dość wspomnieć, że już wkrótce, w prasie lokalnej, ukazało się ogłoszenie o nowym wolnym wakacie na jego stanowisko i rozpoczętym, w trybie pilnym, naborze.

W końcu nasza dzielna (i piękna oczywiście) Halinka dotarła do osamotnionego, starego domu w środku lasu. Właśnie nadusiła na klamkę, aby wejść do środka, gdy drzwi z impetem otworzyły się i z drugiej strony wybiegł Karol, raniąc dziewczynę prosto w nos.

– Przepraszam kochanie! – rzucił zaskoczony, przeskakując jednocześnie ponad leżąca na ziemi dziewczyną i nie zatrzymując się nawet na moment – muszę lecieć do pracy. Zajmę się Tobą wieczorem!

Karolina podniosła się i szybko pobiegła do kuchni po szmatę, aby usunąć kałużę krwi spod drzwi. Im szybciej się to zrobi, tym większa szansa na kompletne usunięcie plam.

Karol tak bardzo spieszył się do fabryki, że po drodze, złamał nogę, potykając się o jeden ze starych korzeni, wystających z ziemi i teraz musiał biec dużo wolniej.

Tak – zdecydowanie trzeba przyznać, że miłość najczęściej bywa cierpieniem…

Halina nalała wody do wanny i teraz myślała już tylko o tym, aby przez dłuższą chwilę nic nie robić. Jutro trzeba wstać skoro świt, więc teraz należy jej się nieco porządnego relaksu.

Z ulgą pomyślała o nocnej zmianie kolegi Karola, dzięki której będzie mogła spokojnie pospać.

c.d.n.

Wanna wypełniła się po brzegi przyjemnie ciepłą wodą. Dodany płyn „Cypisek" wytworzył delikatną piankę i pachniał egzotycznie. Halina z radością poddała się uzdrawiającemu uczuciu odprężenia. Jej, jakże piękne, ale jednak zmęczone ciało, zdawało się krzyczeć i skakać z radości z powodu miłych doznań, jakich właśnie miało doświadczyć.

Dziewczyna przymknęła powieki, zabierając na jakiś czas temu Światu, możliwość cieszenia się jej dużymi, brązowymi oczami, nabrała powoli głęboko powietrza, a następnie równie powoli je wypuściła. Wyobraziła sobie teraz, że leży na jakiejś bezludnej wyspie. Dookoła egzotyczna plaża, słońce, szum oceanu, delikatny piasek. Ponieważ jest to wyspa zupełnie bezludna, więc zdejmuje się z siebie ubranie, aby cieszyć się w pełni swobodą i nieskrępowaniem, po czym kładzie się z powrotem i oddaje kojącemu działaniu promieniu słonecznych…

Karol, z wywieszonym językiem dobiegł właśnie do fabryki. Ponieważ był już dosyć mocno spóźniony wiedział, że będzie musiał zostać po godzinach, aby odrobić straty. Dodatkowo, musiał koniecznie podejść jeszcze do zakładowej higienistki – pani Krysi, ponieważ ból z otwartego złamania nogi stawał się nie do zniesienia.

Pani Krysia szybko nastawiła kość, przywracając ją na prawidłowe miejsce i na koniec dodała znaną formułkę, że koszty zabiegu zostaną oczywiście odjęte z najbliższej pensji. Zważywszy na karę za spóźnienie i nie umycie ekspresu do kawy w ostatni piątek, Karol nie był pewien, czy w tym miesiącu znowu nie przyjdzie mu dopłacić. Ale to nic – dobro firmy najważniejsze. Gdyby nie ona, tyle ludzi byłoby bez pracy. Przeszedł szybko do końca korytarza, gdzie podbił swoją kartę obecności i wszedł na teren zakładu.

Firma „Szczęście i radość", zajmująca się wytwarzaniem urządzeń do pomiarów, w tym roku będzie obchodzić swoje 10 lecie istnienia, toteż taśmy produkcyjne, gabinety pracowników umysłowych, a nawet korytarze i toalety przyozdabiane były podobiznami i popiersiami właścicieli oraz członków ich rodzin, kolorowymi wstążkami, flagami państwowymi, a także innymi elementami, świadczącymi o pod-

niosłym nastroju, panującym w fabryce. Również i załoga dorzuciła, z własnej woli, swoje przysłowiowe „dwa grosze", decydując się na codzienne nadgodziny w ilości 4 godziny dziennie przez cały rok jubileuszowy.

Karol podszedł w końcu do swojego stanowiska numer 134 przy taśmie BX8 i rozpoczął żmudną operację zawijania w papierki kolejnych urządzeń pomiarowych wychodzących z taśmy. Na jedno zawinięcie miał dokładnie 26 sekund. Zajęcie właściwie wykonywało się samo, ponieważ w „Szczęściu i radości" zmieniano stanowiska przy taśmach co 10 lat, a on pracował już 8. Jego ręce mechaniczne wykonywały określone ruchy, niczym zaprogramowany robot, sprawiając wrażenie jakby miały wbudowaną w siebie jakąś osobną pamięć, niezależną od mózgu. W tym czasie miał więc doskonałą okazję na oddawanie się miłym wspomnieniom oraz marzeniom.

Na przykład przypomniał sobie teraz, kiedy w zeszłym tygodniu kupił w popularnym internetowym serwisie ogłoszeniowym prawego klapka modnej firmy „Klappo". Wprawdzie on zgubił na basenie lewego, ale w całym Internecie nie było tej strony, więc bardzo logicznie stwierdził, że lepiej mieć dwa prawe niż pozostać zupełnie bez możliwości poruszania się z jednym tylko klapkiem.

Po odbiór udał się we wskazane w ogłoszeniu miejsce w centrum pobliskiego miasteczka. Był to niewielki drewniany domek z drzwiami, oknami i kominem. Gdy grzecznie zakołatał, aby załatwić szybko interes, okazało się, że może załatwić więcej, a i samo słowo „interes" nabrało podwójnego znaczenia.

Okazało się bowiem, że domek zamieszkiwały akurat dwie dziewczyny w wieku, na oko, około dwudziestu kilku lat sztuka. Kiedy Karol chciał już wychodzić, nie mógł tego uczynić, ponieważ zamek w drzwiach uległ awarii i klucz kręcił się w kółko lecz w dalszym ciągu nie było możliwe opuszczenie pomieszczeń. Także okna zostały tak nieszczęśliwie, podczas ostatniego remontu skręcone, że w żaden sposób nie dało się ich otworzyć. Jedyne wyjście – komin musiało pozostać drożne, z powodu nadchodzącej gwiazdki. A co jeśli Mikołaj utknie i nie będzie mógł dostarczyć prezentów?

Tak więc sytuacja przedstawia się wyjątkowo komicznie i niezwykle. Okazuje się, że samo życie pisze czasami najciekawsze scenariusze – sam nigdy by czegoś takiego nawet nie wymyślił. Oto, niewinnymi zbiegami okoliczności, Karol znajduje się zamknięty w jakimś obcym, nieznanym domu, sam na sam z dwiema małolatami, bez możliwości wyjścia. Dodatkowo ta sytuacja zdaje się być jakimś natchnieniem, podnietą dla dziewcząt, najwyraźniej nieco znudzonych rutynowym życiem. Na stole piwo i chipsy. Dziewczęta nieznacznie uśmiechają się miło w stronę Karola, wymieniają między sobą krótkie, porozumiewawcze spojrzenia i przeczesują włosy. Karol czuje, że temperatura wzrasta. Zresztą nie tylko temperatura.

Pojawia się ten przyjemny dreszczyk emocji, towarzyszący sytuacjom nowym, z których może wyniknąć coś ciekawego…

c.d.n.

W takich sytuacjach Karola prawie zawsze zawodziła pamięć. Gdy dziewczęta, zerkając ukradkiem w jego stronę, zaczęły się nawzajem delikatnie dotykać, a potem także pieścić i obdarzać pocałunkami, zapomniał już nawet jak się nazywa. Czy to dzieje się naprawdę?

Nie było to może jego największe marzenie erotyczne, ale plasowało się zdecydowanie w najbliższym otoczeniu pierwszego miejsca. Tym bowiem, co określał jako maksimum radosnych doznań cielesnych, jakie mógłby sobie wyobrazić, było jednak… szczytowanie na szczycie.

Jako gorący pasjonat gór i miłośnik kontaktów z pięknymi kobietami, widział w takim zestawieniu pewien ideał, doskonałość samą w sobie, której chyba nawet nie chciałby fizycznie osiągnąć, bo to oznaczałoby, że dalej nie ma już do czego dążyć.

Choć i w takiej sytuacji, znalazłoby się pewnie jeszcze coś, czego Karol mógłby zapragnąć jeszcze bardziej. Owe słynne „więcej", którego każdy człowiek ciągle chce, gdy osiągnie już w końcu pewien, wyznaczony przez siebie wcześniej, pułap. „Im więcej mam, tym więcej chce" – jak śpiewa Kazik. Niektórzy mówią, że to ciągłe niezaspokojenie człowieka, ten pewien ciągły niedosyt, brak, jest reprezentacją naszej tęsknoty za Bogiem, za owym pierwotnym „Rajem utraconym przez pierwszy grzech". Bo tylko Bóg jest rzeczywiście w pełni doskonały, tylko On może wypełnić tą „czarną dziurę", która zionie wewnątrz każdego z nas, a którą ciągle próbujemy zatkać różnymi rzeczami. Rzeczami, osobami, które wydają się dobre, czasem wręcz cudowne, lecz na koniec nas zawodzą i nie sycą.

Z owych filozoficznych rozważań wyrwał Karola rozdzierający krzyk. Przeraźliwy wrzask wdarł się w jego świadomość brutalnie, bez uprzedzenia i wcale nie pytając o pozwolenie. Poczuł, że wszystkie włosy na jego głowie oraz na reszcie ciała stoją sztywno jak pal. Oczy prawie wyskoczyły z orbit. Dopiero po chwili dotarło do niego, że okrzyk pochodzi z jego własnych ust. Spowodowany został awarią taśmociągu – jeden z elementów maszynerii odłączył się od reszty i z hukiem upadł na dłoń mężczyzny, miażdżąc ją okrutnie niczym prasa hydrauliczna. Dookoła pełno krwi, kawałki skóry, skrawki jego własnego mięsa. Przez moment jeszcze stoi i patrzy nieprzytomnym wzrokiem jakby cała rozgrywająca się scena była tylko przedstawieniem, w którym on sam przecież nie bierze udziału. Po chwili nie widzi już nic. Osuwa się na ziemie.

Teraz będzie miał jeszcze więcej do odpracowania. A kto zapłaci za zniszczoną zawijarkę i uszkodzone urządzenia? To smutny dzień dla firmy „Szczęście i Radość", która przez pechowego pracownika odnosi kolejne, dotkliwe straty…

Nieopodal domu pana Stacha, w którym śpi obecnie Halina, pojawił się tajemniczy ślad. Jest on dobrze widoczny, ponieważ po ostatnim deszczu, błoto stanowi świetny odlew dla wszelkich rodzajów podeszw i innych odcisków. Ślad nie należy do Karola, który nawet nie wiadomo czy w tym momencie jeszcze żyje i leży obecnie gdzieś na zimnej, zakładowej podłodze. Nie należy też do jego kochanki – ona nigdy nie nosiła szpilek, preferowała raczej sportowe, lekkie obuwie, stawiając przede wszystkim na komfort i wygodę. Skąd o tej porze szpilki w środku lasu? Nikogo nie widać. Kto by się wybrał w tak niestosownym obuwiu w leśne ostępy?

Gdyby przyjrzeć się bardzo uważnie zauważymy, że wgłębień w ziemi jest znacznie więcej niż jedno. Doświadczony harcerz powiedziałby, że osoba idzie właśnie w kierunku słabo oświetlonego domostwa, leżącego samotnie w kniei, a swymi początkami, sięgającego jeszcze XIX wieku.

Pośród świstu wiatru pomiędzy drzewami, odgłosów nocnych zwierząt, takich jak huczenie sów, czy wycie wilków, da się rozróżnić jeszcze jeden cichy, acz przenikliwy dźwięk. To długie, ostre, skrzypienie otwieranych drzwi. W delikatnej poświacie, bijącej od słabej, samotnej żarówki, umieszczonej na suficie korytarza, widać przez mgnienie oka, postać: całą w czerni, w kapturze na głowie i… w szpilkach. Kieruje się ona na piętro, gdzie odpoczywa znajoma Karola.

c.d.n.

Zimna, betonowa posadzka i leżące na niej zakrwawione ciało przypominają scenę z przesłuchania w jednej z katowni UB. Jednak, w tej chwili, Karolowi wcale nie jest przykro. Jest wręcz przyjemnie, bo oto ciemność w którą początkowo runął, rozrzedza się coraz bardziej i powoli daje się rozróżnić całkiem przyjemne kształty.

Chociaż mężczyzna, jakąś częścią swojej świadomości, zdaje sobie sprawę, że te obrazy nie mogą być prawdziwe, to jednak nie podejmuje wysiłku, aby wyjść ze złudzenia – poddaje się jemu całkowicie.

Oto nareszcie nadszedł ten moment. Chwila, na którą czekał tak długo, że prawie przestał już wierzyć, że kiedyś jeszcze w ogóle nastąpi. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znikają te wszystkie inne dziewczęta, te małolaty, solo i w duecie, wszelkie Kasie, Basie, Karoliny. Bo oto pojawia się ona – ta jedyna, ta właściwa. Zdecydowany, ale zgrabny krok, szeroki uśmiech emanujący pewnością siebie oraz ciepłem zarazem, no i te oczy… Wielkie, brązowe oczy, które powodowały to obezwładniające odczucie, że ile razy w nie spojrzał czuł jak nogi się pod nim uginają. Ilekroć dłużej patrzył w te oczy, zaczynał tonąć. Coraz głębiej i głębiej. I już wie, że znikąd pomocy nie będzie. Uczucie tyleż cudowne, co przerażające – ceną za te chwile szczęścia jest samozatracenie, zupełny brak kontroli nad samym sobą. Czy już zawsze tak będzie? Tu nie chodzi tylko o seks. Karol z pożałowaniem myśli o tych wszystkich przedstawicielach jego płci, którzy w kobiecie widzą tylko obiekt, służący przyjemnemu rozładowaniu napięć, zaspokojeniu żądz. Uprzedmiotowienie. Dla niego sam seks bez człowieka jest pusty i smutny, wręcz dołujący. Przecież, w tym akcie, dwoje ludzi spotyka się ze sobą w możliwie najintymniejszy sposób, dostępny ludziom na tym Świecie. To przeżycie zupełnie kosmiczne, pod warunkiem, że jest prawdziwe i autentyczne. Kiedy Halina jest już tak blisko, że czuje jej zapach, uśmiech sam pojawia się na jego ustach. Widzi jej białą koszulę i te wszystkie guziczki, które trzeba, po kolei poodpinać. Kiedy ją obejmuje i przytula, zdaje się, że w uszach słyszy świst wiatru, zaczyna kręcić się w głowie, jego ciało staje się lekkie, jakby nagle przyciąganie ziemskie przestało obowiązywać.

– Jesteś nareszcie – wyszeptał, delikatnie zbliżając wargi do jej szyi. Następnie, nosem muskając policzek, przesuwa językiem w kierunku jej lewego ucha, na koniec delikatnie przygryzając małżowinę.

Halina nic nie mówi. Nie ma potrzeby. Jej ciało, niemal automatycznie, poddaje się delikatnym pieszczotom kochanka. Nie ma pośpiechu. Jesteśmy sami i teraz nikt już nam nie przeszkodzi. Nareszcie można zupełnie swobodnie wypłynąć na pełne morze – jego tafla, z początku spokojna i gładka, powoli zaczyna przechodzić w coraz silniejsze fale. Napływają one powoli, miarowo, konsekwentnie, sprawiając momenty coraz silniejszego uniesienia w momentach napływania i równie rozkosznego rozluźnienia, chwilę po przelaniu. I jeszcze raz i jeszcze raz. Te dwa ciała łączą się ze sobą w idealnej harmonii – każdy wie, co ma robić, żaden moment nie jest przypadkowy. Wszystko dzieje się jakby samo, bez świadomego udziału tej dwójki. Jakiś pierwotny instynkt prowadzi ich dużo lepiej niż najwspanialsze techniki wymyślone przez „znawców" tematu. To jest przestrzeń absolutnie spontaniczna i wolna od jakiegokolwiek skrępowania. Ich uniesienia są pełne radości! Jakie to niesamowite, że można aż tak ze sobą współgrać, tworząc niejako jeden piękny utwór, który brzmi cudownie, ponieważ wszystkie instrumenty grają perfekcyjnie. Kto by przypuszczał… Zanim się poznali, nie wiedzieli nawet, że coś takiego jest możliwe. Spośród miliardów ludzi, chodzących po Ziemi, tych dwoje wystarczy, aby odegrać najfantastyczniejszą

melodię Wrzechświata.

Całość zwieńcza eksplozja – potężna i głęboka. Czas i przestrzeń stają się pojęciami umownymi, prawie niezrozumiałymi, groteskowymi. Karol i Halina czują tylko siebie. Ich splątane ciała unoszą się łagodnie w próżni kosmosu. Nic więcej nie istnieje. Następnie nadchodzą bardziej już delikatne wstrząsy wtórne, które powoli, na powrót przywracają gładkość i spokój rozszalałemu morzu…

Na koniec oczy Haliny, jej uśmiech zakończony charakterystycznymi kącikami w ustach, oraz jej cudowne czarne włosy rozpływają się w powietrzu, niczym dym z papierosa… Karol chce kontynuować spotkanie, łapać jeszcze tą chwilę, ale jest już za późno… Wraca świadomość… Pojawia się ból…

Prezes firmy „Szczęście i Radość" – pan Roman Mamona, ze smutkiem wpatruje się w stary, bursztynowy ekran monitora „HGC herkules", na którym właśnie widać odtwarzany film z kamery przemysłowej numer 18, wycelowanej na stanowisko pracownika taśmowego – Karola Buteleczki.

Nie da się zaprzeczyć, że tym razem, przyczyna wypadku nie leży po stronie zatrudnionego. Trzydziestosześcioletnia maszyna miała prawo się w końcu zbuntować. Mechanizm poluzował się, odczepił i z ogromną siłą runął na poszkodowanego. A skoncentrował się głównie na jego ręce. Przez jakiś czas Karol nie będzie obcinał paznokci z lewej strony.

Pan Roman musi to, sam przed sobą, uczciwie przyznać. Wreszcie zdobywa się na nieludzką odwagę i dopuszcza do głowy myśl, że będzie trzeba wypłacić odszkodowanie…

Osoba w czarnym stroju i szpilkach, pomimo panującego mroku, bez trudu odnajduje drogę do sypialni Haliny. Jakby znała to miejsce już wcześniej bardzo dobrze…

c.d.n.

Na pilnie zwołanym nadzwyczajnym zebraniu zarządu firmy, prezes Mamona przedstawił w kilku prostych słowach problem uszkodzonej maszyny oraz związanych z tym perturbacji, po czym przeszedł do zakończenia. Ton jego głosu był, jak zawsze, spokojny, opanowany i cichy. Nie zdradzający najmniejszych śladów emocji:

– Maszyna musi działać dalej, nie stać nas na przerwy. Panie Marku – kieruje wzrok na niskiego, łysego, mężczyznę o widocznych oznakach braku sportowego trybu życia, ubrangeo w garnitur pospiesznie założony na pidżamę – maksymalny czas na wykonanie tego zadania ma pan do północy.

– Trzeba pomyśleć jak zminimalizować koszty odszkodowania dla tego darmozjada [Buteleczki]. Panie Antoni, czekam na konkretne propozycje do północy – to polecenie zostało skierowane do młodego, ambitnego mężczyzny o szczurzych rysach twarzy i takimż samym charakterze.

– Reszta myśli jak nadrobić straty – pan Roman, od niechcenia, omiótł wzrokiem resztę zasiadających członków. Jeden z nich stał… Zabrakło krzesła. Nie było czasu na szukanie.

– Dobra. Do roboty. Jest 23:46. Zostało niewiele czasu. – kontynuował prezes, wstając już ze swojego fotela. Reszta oczywiście wiernie mu w tym wtórowała.

– Aha. I niech ktoś zadzwoni po karetkę, żeby go zabrali. I posprzątać. – to było ostatnie zdanie na tym zebraniu.

W starym, samotnym domu, w środku gęstego lasu i w środku nocy, znajdowały się obecnie przynajmniej dwie żywe osoby. Jedną z nich była Halina, której sen był, tym razem wyjątkowo płytki i nerwowy. To dziwne. Tak się cieszyła, że w końcu będzie mogła odpocząć i z radością kładła się do łóżka. Jednak ta noc niesie ze sobą coś szczególnego, jakiś dziwny, niedający się nawet wyrazić, niepokój, który powoduje, że czuje się nieswojo i co chwilę przebudza, jakby sprawdzając czy to jeszcze sen, czy jawa. Ta granica jest chwilami bardzo trudna do uchwycenia.

W końcu jednak przebudziła się na dobre. Powoli usiadła na brzegu posłania. Czuje, że pomimo wcześniejszego deszczu i burzy, na jej ciele wystąpiły krople potu. Nagle, bardzo mocno, z całych sił zapragnęła, aby był już dzień! Z coraz większą niepewnością, zaczyna rozglądać się w poszukiwaniu jakiegoś zegarka. Przez chwilę próbuje walczyć z ogarniającym lękiem i przypomina sobie, że komórka leży pod łóżkiem, podłączona do ładowarki. Szybkim ruchem lewej ręki wyciąga telefon, łapiąc za kabel. Niestety… Chyba znowu nie docisnęła wtyczki, aparat nie reaguje. Wygląda na to, że bateria wyczerpała się zupełnie. To bardzo niedobrze. Ta sytuacja powoduje, że Halina nie może już swobodnie nawet się rozejrzeć. Porusza teraz głową bardzo powoli i przesuwa wzrok z wielką ostrożnością, jakby bojąc się, że a chwilę ujrzy coś, czego bardzo by nie chciała. Czuje jak przyspiesza jej oddech, zaczyna go też coraz wyraźniej słyszeć.

Jest jeszcze jeden zegar. To stary, zabytkowy zegar z kukułką, jeszcze po pierwszym właścicielu, umieszczony w drugim pokoju. Ale, żeby tam pójść, należałoby włączyć światło, a pstryczek znajduje się dokładnie na przeciwległej ścianie – z łóżka widać ledwie jego zarys. Osoba, która nie wie gdzie powinien się znajdować, pewnie w ogóle by go nawet nie zauważyła.

Halina postanawia przeczekać. Wyprawa do sąsiedniego pokoju najprawdopodobniej i tak byłaby bez sensu. Kukułka już dawno odleciała, a sam mechanizm jest tak zaniedbany, że bardzo często się psuł. Gra nie warta świeczki. Nie ma żadnej pewności, że wskaże poprawną godzinę.

Spoglądając teraz w kierunku, jedynego w tym pomieszczeniu, okna zdaje sobie sprawę, że do poranka i upragnionego światła na pewno jeszcze bardzo daleko. Za szybą panuje kompletny mrok, ciemność tak gęsta, jak poranna kawa Karola.

Szybko przenosi spojrzenie z powrotem na pstryczek od światła. Jakby to był ostatni punkt ratunku, chroniący ją przed całkowitym pogrążeniem się w ciemności i zatraceniu w panice, której nie da się już kontrolować.

Po jakimś czasie uporczywego wpatrywania się w zarys włącznika, zaczyna mieć chyba jakieś halucynacje. Wydaje się jej jakby przycisk zniknął. Patrzy nie niego, a on, na jej oczach, rozpływa się w ciemnej masie.

Dopiero po dłuższej chwili, orientuje się, że przełącznik nie zniknął. Został on jedynie zakryty przez postać w czarnym stroju. Teraz Halina wie już, z całą pewnością, że w pokoju nie jest sama…

c.d.n.

– Z całą pewnością nie jesteś sama – wyszeptała ponuro postać w czarnym kapturze i szpilkach. Jej głos,

chociaż cichy, wyraźnie zdradzał wrogość i sugerował poważne zagrożenie. Przypominał syczenie węża, poszczególne wyrazy wydostawały się przez zaciśnięte zęby.

– Rzeczywiście… – odparła, zdobywając się na ostatni akt odwagi Halina, próbując jednocześnie dostrzec jak najwięcej szczegółów w nowo poznanej osobie – czy mogę wiedzieć z kim mam przyjemność? – spytała.

– Hm… Tak. Oczywiście. Powinnaś wiedzieć – odparła postać. Ale przyjemność to raczej ja będę miała. Teraz słychać było śmiech w głosie kobiety, śmiech tryumfu jaki towarzyszy ofierze w chwili dokonywania aktu zemsty na oprawcy – nazywam się Sylwia Buteleczka. Jestem żoną Karola, wiele o tobie słyszałam, właściwie same superlatywy…

Halina zdała sobie sprawę, że rozmawia z żoną Karola – Sylwią, o której także wiele słyszała. Nigdy nie przypuszczała, że w końcu poznają się osobiście, a już na pewno nie wymyśliła by takiego przebiegu owego zapoznania. W każdym razie jej ogromna, kobieca skądinąd, intuicja zaczęła podpowiadać, że spotkanie nie ma charakteru pokojowego. Pomimo, że odbywało się w dużym pokoju na piętrze…

– Zaparzyć herbaty? – spytała, siląc się jeszcze na sztuczny uśmiech.

– Nie, dziękuję. Już piłam – odparła pani Buteleczka – przyszłam, aby cię zabić – kontynuowała, jednocześnie ukazując piękne uzębienie w szerokim uśmiechu.

Halina zrozumiała, że to nie jest żart i zaraz zaczęła się zastanawiać czy w ogóle można jeszcze jakoś załagodzić tą sytuację. Wcześniej nie myślała o konsekwencjach niewinnego romansu…

– A może pogramy w pchełki? – zaproponowała, po czym uczyniła delikatny skłon w stronę stolika nocnego, aby otworzyć jego górną szufladę.

W tym czasie Sylwia bardzo szybko i bezszelestnie podeszła do Haliny na odległość zdecydowanie mniejszą niż jej strefa komfortu. Owa bezszelestność spowodowana była użyciem solidnych filcy w szpilkach właścicielki – takie połączenie mody i dobrego smaku z wymogami praktycznymi.

Nim Halina zdążyła do końca otworzyć szufladę, nagle pod lewym żebrem, poczuła głęboko, przeszywająco zimne ostrze rzeczywiście ostrego noża kuchennego. Albo nie kuchennego. Dość stwierdzić, że narzędzie mordu wniknęło bardzo szybko i zwinnie w jej ciało, dochodząc naprawdę daleko. Przecisnęło się pomiędzy żebrami i spowodowało najpierw uczucie zlodowacenia całego ciała, następnie paraliżu jego całej lewej strony, po czym przeszło w potężną falę gorąca i ogromnego bólu. Cierpienie było tak wielkie, że wystarczyło kilka sekund, aby straciła przytomność i runęła na podłogę. Ostatnią rzeczą jaką widziała, zresztą bardzo niewyraźnie, były podfilcowane szpilki Sylwii. Ostatnią myślą jak przeszła jej przez głowę była ta:

– „To już? Tak po prostu?”…

W tym samym czasie walkę o swoje życie prowadził Karol.
Teraz już w szpitalnym łóżku, na oddziale intensywnej terapii, gdzie został przewieziony karetką z zakładu pana Romana. W chwilach, gdy na moment ból malał i pozwalał na myślenie, zastanawiał się jak przeprosić prezesa za kłopot i w jaki sposób wynagrodzi straty wyrządzone firmie.

I właśnie ta myśl – myśl o pracy, o dobru firmy, o prezesie, była tym co ostatecznie ocaliła jego marne życie. Jeszcze może się na coś przydać…

Myślał także o swojej żonie i o dzieciach, o Halinie i domku zatopionym w środku starego lasu. Teraz jednak, gdy jego życie było na skraju, cały ten las wydawał się taki nierealny… Jak sen, który przez długi czas był bardzo prawdziwy, ale już się skończył. Wraz z lasem rozpłynął się także dom. Na końcu rozpłynęła się także Halina. Jak właściwie się poznali? Kiedy i gdzie to było?

Jedyne co pozostało naprawdę realne to żona i dzieci. Był wdzięczny za tak wspaniałą rodzinę!

Po latach, gdy Karol będzie wspominał wydarzenia z nocnej zmiany w „Szczęściu i Radości", powie: „A niech mnie! Dobrze, że mi łba nie urwało!"

Pan Roman Mamona, prezes firmy produkującej urządzenia do pomiaru, po przeżytym wstrząsie, w końcu udał się na wycieczkę do lasu i wyłączył komórkę. Nie zabrał także drugiej komórki, tableta, laptopa, pagera i poszedł ot tak, po prostu, bez żadnych zabezpieczeń do lasu. Tam usiadł na pniu, służącym za ławkę vis-a-vis przydrożnego krzyża. Zadumał się przez chwilę i pomyślał:

– „No dobra. Chwilkę sobie odpocznę".

I tak kończy się ta historia, co opowiadała losy różnych ludzi, a trwać by mogła jeszcze bardzo długo. Jednak dłużyzny są nudne i w odbiorze raczej nudne.

Co na koniec warto zauważyć?

Czasem miło jest pomarzyć!

Jaka płynie tu nauka?

Odpoczynek to też sztuka!

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

extraman, dodano 17.10.2018 08:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.